Rok X. We Lwowie dnia 6. listopada 1902. Nr. 45

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 » — »
kwartalna 1 » 50 »
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya, i Expedycya: Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

„Patrzcie, jak oni się miłują“.

Takie zdanie powtarzali o pierwszych chrześcijanach współcześni im poganie. Wszędzie bowiem podziwiali u pierwszych wyznawców Chrystusa prawdziwą miłość bliźniego, jaką każdy z nich na wskroś był przejęty do tego stopnia, iż z całą gotowością każdej chwili dzielił z bliźnimi swoje mienie i wszystko, co na własność posiadał. Jeszcze większy zaś podziw musiało wywoływać to, że każdy z nich był zawsze gotów poświęcić dla dobra bliźniego i w jego sprawie swoje wygody, swój spokój osobisty, a nawet i swoje życie.

My wszyscy, co znamy bliżej i rozumiemy lepiej naukę Chrystusa, wiemy tem samem dobrze, że takie postępowanie pierwszych chrześcijan nie było niczem innem, jak tylko dokładnem wypełnieniem owego prawa miłości, jakie Mistrz i Nauczyciel Boski ogłosił im przed swojem Wniebowstąpieniem: *„In hoc cognoscent omnes, quia discipuli mei estis, si dilectionem habueritis invicem“*. (Jan XIII., 35). A ci pierwsi chrześcijanie według świadectwa samych pogan, posiadali nadto jakąś nadzwyczajną nadludzką miłość ku bliźniemu, co nie wykluczała nikogo, nawet tych pogan, którzy byli ich srogimi prześladowcami, ciemięzcami i mordercami.

I na drodze takiej miłości cały świat się nawrócił do chrześcijańskiej religii, i naprawdę się nawrócił i całkiem odmienił co do swoich obyczajów, swoich zapatrywań i całego wogóle urządzenia społecznego. Skoro zaś z biegiem wieków możni tego świata zaczęli używać oręża i przemocy jako środka do nawracania pogan, co może ze względów politycznych mogło być niekiedy korzystnem i dlatego polecenia godnem, wnet zapomniano o tem prawdziwem boskiem prawie miłości, i przemocą nawróceni chrześcijanie przez długie jeszcze czasy nie byli nimi z przekonania. Z raźnem w ten sposób przeprowadzonem rozszerzeniem chrześcijaństwa co do zewnętrznej tylko formy, nie postępował w równej mierze szczery jego duch, którýby zdołał przemienić całkowicie i udoskonalić umysł i serce człowieka. Wskutek tego też nastały czasy, jak nas dzieje Kościoła o tem przekonują, kiedy nie chciano więcej rozumieć owych słów wielkiego papieża: »*Ecclesia non sitit sanguinem*«, i chrześcijańska miłość bliźniego zeszła na tory niezgodne całkiem z nauką Boskiego Mistrza.

Na takie smutne objawy musimy w obecnej dobie na własne spoglądać oczy. Protestanci, także chrześcijanie, którzy w państwie niemieckiem będąc w większości ogłosili swój Kościół za państwowy, wypowiadają głośno, że stoją wiernie przy św. Piśmie, że ono jest dla nich Słowem Bożem i jedyną normą i podstawą życia religijnego, lecz wcale nie myślą o tem, ażeby przez praktyczną miłość bliźniego, jak właśnie Słowo Boże tego żąda, okazać się w życiu prawdziwymi uczniami Chrystusa. Przeciwnie oni występują wrogo przeciw swoim braciom, którzy wyznają religię chrześcijańsko-katolicką; urządzili przeciw nim tak zwany *Kulturkampf*; nie cofnęli się przed żadnem bezprawiem, bo więzili i zamykali biskupów i kapłanów, zabierali katolikom ich kościoły; na duchowieństwo świeckie i zakonne wydawali wyroki banicyjne, które do dzisiaj zachowały swoją obowiązującą brutalną moc i siłę. Wszędzie i na każdym kroku okazują katolikom na zewnątrz swoją nienawiść i dopuszczają się na nich strasznego gwałtu i bezprawia. Przykład tego dosadny mieliśmy niedawno w Malburgu, gdzie bez najmniejszego skrupułu zagrabiono katolikom kościół Maryański, będący ich własnością przez całe długie wieki. Innym tego przykładem jest germanizacya, prowadzona obecnie w Poznańskiem przy pomocy hakatyzmu i grubych setek milionów, uchwalonych w parlamencie. Roztropniej myślący Niemcy przyznają sami, że tu rozchodzi się także o zprotestantyzowanie całego kraju, sprowadzają tam bowiem na kolonistów samych prawie protestanckich chłopów, rolników i rzemieślników.

Znamieniem i charakterystyczną cechą prawdziwych wyznawców i uczniów Chrystusa było zawsze życie według powyższego zdania pogan: »Patrzcie, jak oni się miłują«. Wprawdzie nie brak i dzisiaj jeszcze chrześcijan-katolików, którychby można uznać za prawdziwych wyznawców Chrystusa właśnie dlatego, że całem swo-

jem życiem stwierdzają owo prawo o miłości braterskiej. Ale, niestety, z bolem serca należy wyznać, że w gronie dzisiejszych katolików bardzo często także przeciwnie całkiem się dzieje. Dowodem tego owe liczne partye, stronnictwa i partyjki, powstałe w kołach katolickich, które na pociechę naszych nieprzyjaciół, nawzajem się zwalczają. Nawet w tych kołach i warstwach, które mają święty obowiązek przodować młodszej braci, przyświecać dobrym przykładem i uczyć życiem swojem całem, także nie lepiej nieraz się dzieje, tak, iż poganie patrząc na nasze dzisiaj pożycie, mogą chyba o nas powtarzać te słowa: »Patrzcie, jak oni się nienawidzą«. Niejednemu mogłoby się zdawać, że w obecnych czasach spełnia się owo zdanie Pisma świętego: »*Quoniam abundavit iniquitas, refrigescet charitas multorum*«. (Mat. XXIV., 12). Kto dzisiaj zważa na jakieś tam grzechy? Prawie każdy lekceważy je sobie; chyba umie je drugim wytykać. Grzechy i występki przeciw wierze stały się dzisiaj przedmiotem szyderstwa, drwin i ostrych przycinków. Wszakżeż doszło do tego, że ludzie, co twierdzą o sobie, jakoby mieli posiadać naukę, wiedzę i wykształcenie, odrzucają całkowicie każdą wiarę i jeszcze nie pojmują tego, na jakie straszne i zgubne dla całego społeczeństwa zeszli bezdroża. Wszakżeż dzisiaj praktykującego katolika, który uczęszcza do kościoła, który tam klęka, modli się i żegna, i wogóle zachowuje się w kościele jako taki, który wierzy w obecność Boga utajonego na ołtarzu, nazywają zaraz klerykałem, bigotem, a nieraz i swoi zowią go radykałem lub skrajnym katolikiem. Tymczasem wiemy dobrze, że ten, kto zaniedbuje swoje obowiązki katolickie, okazuje tem samem, iż mu wszelkiej brakuje wiary.

Często bardzo można usłyszeć podobne zdanie: »My kierujemy się jak najobszerniejszą tolerancyą i dlatego pozwalamy każdemu, ażeby według swojego fasonu mógł być szczęśliwym«. Tymczasem czyny zadają kłam temu twierdzeniu, w rzeczywistości bowiem tylko niewiara, otwarta bezbożność i rozpasana niemoralność cieszy się nieskrępowaną wolnością; katolicyzm zaś szczery, jeżeli się go otwarcie nie prześladuje, to bywa na każdym prawie kroku krępowany i hamowany.

Kto o tem powątpiewa, niechaj przypatrzy się bliżej codziennemu życiu dzisiejszej tak zwanej inteligencyi. Jeżeli kto popuszcza cugle swoim namiętnościom i dopuszcza się czynów jedynie dla siebie zdrowych, chociaż niehonorowych, jeżeli przytem wszystkiem umie zachować formy i pozory zewnętrzne, a do tego umie grać rolę człowieka z honorem, dla tego stoją otworem pierwsze salony, taki może po szczeblach karyery wychodzić na samą górę, bo nikt wcale nie zważa na jego wybryki, owszem sławią go nawet jako męża o wielkich i szlachetnych namiętnościach. Przeciwnie kto spełnia sumiennie swoje obowiązki względem Boga i wykonuje publicznie nakazane praktyki religijne, ten musi być przygotowany na uwagi i sarkastyczne nieraz docinki ze strony nawet tych, którzy uchodzą za chrześcijan katolików. Wyższe stanowiska zamknięte dla niego na zawsze, gdyż jemu brak elastycznego sumienia, a może i giętkiego karku, potrzebnego koniecznie do reprezentacyi w nowoczesnem duchu pojętej. Takiego nawet swoi zowią w ostatecznym dobrym razie *poczciwym* człowiekiem.

A gdzie tego źródło i przyczyna, że katolicy swoim współbraciom, innym katolikom, nie pozwalają praktykować religii swobodnie według własnego przekonania? Przecież zwolennikom innych wyznań, protestantom, szyzmatykom czy żydom, nikt nie bierze za złe, kiedy spełniają swoje praktyki religijne, owszem uważają to za chlubę dla nich i za oznakę ludzi z prawdziwym i otwartym charakterem.

Źródłem tego smutnego objawu, który nas katolików wstydem okryć powinien, jest nowoczesna prasa opanowana całkowicie przez masonów, żydów, lub przez liberałów i demokratów, co stoją na ich żołdzie i usługach. Dzisiejsze dzienniki prawie wszystkie bez wyjątku karmią szerokie koła chrześcijan strawą duchową na swój sposób przyprawioną. Z jakowemś stoicyzmem, co graniczy z bezmyślnością, pozwalamy na to, że przedstawiają nam wszystkie sprawy w takiem świetle, jakie odpowiada ich pragnieniom i celom, albo że w pośród nas sieją kąkol niezgody i bratniej nienawiści. Na oślep wierzymy wszystkim twierdzeniom, jakie wypowiada pierwszy lepszy dziennikarz, którego bliżej nikt nie zna; za jego przykładem tak wielu chrześcijan katolików rzucają kamieniem potępienia na swoją religię katolicką, dlatego, że owa ośmiela się także żądać od ludzi wiary w ogłaszane przez siebie zasady i prawdy. I to wszystko w imię nauki, postępu i kultury, jaką sobie wyłącznie przypisują, a już z pewnością odmawiają ją każdemu wyznawcy religii katolickiej.

Pewna i nie mała część winy takiego ogólnego zamięszania pojęć w pośród chrześcijan katolików cięży na katolickiem duchowieństwie. Niejeden z pośród nas jest tego mniemania, że nasza misya ogranicza się jedynie na pasterzowaniu tak zwanego prostego ludu, i zadowalniają się tem, iż wykładają prawdy wiary, lub bronią ich w taki sposób, jaki może wystarczy dla poczciwego ludu, ale w każdym razie jest niedostatecznym dla dzisiejszej wielkomiejskiej generacyi, wychowanej na nowoczesnych, przekręconych i zgubnych zasadach, a zepsutej przez zgniłe moralnie dzienniki i broszury.

Tymczasem dzisiejsze stosunki wymagają od nas, ażebyśmy stanęli także na wyżynie wykształcenia nowoczesnej doby, ażebyśmy poznali dokładnie dzisiejszego ducha czasu, jego zapatrywania, dążenia i jego ideały, bo dopiero wtenczas będziemy mogli spełniać urząd kaznodziejski z pomyślnym skutkiem, dopiero wtenczas potrafimy z korzyścią ogłaszać Słowa żywota tegoczesnym ludziom, umarłym na duchu, i budzić ich do życia według zasad nauki Bożej.

Taki sposób pracy duszpasterskiej wskazują nam Apologie, pozostałe w spuściźnie po wielkich mężach w Kościele z rozmaitych wieków. Wiemy dobrze, że całkiem inaczej przemawiał do swoich słuchaczów św. Justyn, aniżeli św. Tomasz, albo inni sławni Apologeci najnowszej doby. Każdy starał się poznać dokładnie stanowisko przeciwników wiary, badał pilnie naukę przez nich głoszoną, wykrywał ich błędy i dopiero potem mógł uderzać na nich z całą siłą, bo z bogatym zasobem argumentów zebranych na podstawie głębokich i długotrwałych studyów.

Jeżeli zatem jesteśmy prawdziwymi uczniami Chrystusa, albo przynajmniej nimi być pragniemy; jeżeli naprawdę dążymy do tego, ażeby o dzisiejszych chrześcijanach powtarzano także owe słowa: »Patrzcie jak oni się miłują«, w takim razie musimy energicznie zabrać się do pracy w tym kierunku, ażeby nasze studya coraz więcej pogłębiać. Dzisiaj nie wolno nam pocieszać się tem przeświadczeniem, iż, jak umiemy, tak ogłaszamy prawdy chrześcijańskie tym ludziom, którzy pragną ich słuchać; kto zaś stroni od kościoła i od naszych nauk i kazań, ten sam jest przyczyną swojego nieszczęsnego losu w przyszłości. Wprawdzie nigdy nie zdołamy osiągnąć tego wszystkiego, coby było celem naszych pragnień i usilnych zabiegów, lecz skoro się nam powiedzie choć małą jakowąś część duchowo umarłych przebudzić z głębokiego snu moralnego i uratować ich od wiecznej zguby, wtenczas możemy mieć to zewnętrzne przekonanie, iż jesteśmy wiernymi i dobrymi sługami naszego Pana i Mistrza. Ale z zimnym stoicyzmem nie wolno nam nikogo z powierzonych naszej duchownej pieczy owieczek pozostawiać *in umbra mortis*; świętym jest obowiązkiem naszym, użyć wszelkich sposobów i wytężyć wszystkie siły, ażeby ich stamtąd wydobyć. Wszyscy powinni powtarzać o nas kapłanach obok powyższego zdania »patrzcie jak oni się miłują« także i te słowa: patrzcie, jak oni swoje owieczki miłują i z jaką gotowością poświęcają się dla ich szczęścia i zbawienia.

Kronika Kościelna.

Wycie wilków i wilczków węgierskich na widok ogniska rozniecanego przez katolików węgierskich. — Jaki pożytek i czyja szkoda z wieców katolickich? — »Cherchez le juif«, »cherchez le franc-maçon«. — Żydowsko-masoński potop na Węgrzech. — III. Wiec katolicki w Budapeszcie. — Mowa hr. Jana Zichy'ego. — Biskup z Veszprim o konieczności katolickiej organizacyi społecznej. — Poświęcenie internatu dla młodzieży uniwersyteckiej w Budapeszcie. — Obchód jubileuszu papieskiego tamże. — Ks. profesor dr. Prohaska o zastosowaniu zasad katolickich we wszystkich czynnościach życia. — Co o tem śp. hr. Montalembert? — Inne referaty mowców rzeczonego wiecu — A wilki wyją dalej na coraz smutniejszą nutę. — IX. Walne zebranie »Catholic truth society of Scotland« w Dundee. — »Centro nacional« w Portugalii i widoki lepszej przyszłości. — Profesya 8 Sióstr Józefitek w Kopenhadze i hrabianka Teresa Droste-Vischering. — Stan rokowań między Watykanem, a rządem filipińskim. — Projektowana reorganizacya Kościoła na Filipinach.

Jak wilki ujrzawszy zdala ogień zbiegają się doń, usiadają wkoło i wyją... tak podobnie i pismaki z liberalno-żydowskich redakcyi czynią obecnie we Węgrzech, ujrzawszy ognisko wiary św. rozpalane przez dzielnego inicyatora każdej dobrej sprawy i organizatora wieców katolickich hrabiego Jana Zichy'ego młodszego. Już wówczas nawet, gdy rozpoczął z początkiem września b. r. znosić drwa ten zacny magnat-katolik, aby ułożyć z nich ognisko III. wiecu katolików węgierskich, zabłyszczały owym wilkom i wilczkom ślipia i wycie rozległo się wkoło... Troskliwe bardzo o całość skóry owieczek, na które zęby sobie ostrzyły, zapytywały one, jaki pożytek właściwie przynoszą wiece katolickie we Węgrzech i odpowiadały sobie na to pytanie same chóralnem wyciem: »to jak homeopatya ani nie pomoże, ani nie zaszkodzi...« Tak sobie biedne wilczki wyły w odpowiedzi — no! ale cóż dziwnego, wilki, jak wiemy z historyi naturalnej do nierozumnych należą stworzeń, a zatem wnioskować nie potrafią. — Nie wiedzą one, że skutkiem pierwszych dwóch wieców katolickich we Węgrzech, a skutkiem wcale namacalnym — co dla wilków, mających przecież czucie na swej skórze jest łatwem do zrozumienia — jest powstanie katolickiej partyi ludowej przyczyniającej się wielce do organizacyi katolicyzmu w Węgrzech. — Oto! korzyści owych wieców katolickich porównywanych przez wilków z homeopatyą — a szkody zrządzone przez nie? O! tych także wiele! ale nie szukać ich w Kościele katolickim — w obozie owczym, lecz raczej szukać ich należy w wilczem stadzie.. Zdjęcie masek z wilczych pysiów — oto szkoda główna! Wiece katolickie to sprawiły, że katolicy Węgier poznali barwę zasad liberałów i masonów nawą królestwa węgierskiego sterujących, poznali, że to trucizna im tego koloru nadaje, a więc o ile możności przed niemi bronić się potrzeba; wiece katolickie sprawiły, że episkopat węgierski wyszedł ze stanu oziębłości, a stawiając katolicyzm ponad szowinizm madyarski, zaczął więcej interesować się sprawami Kościoła św., aniżeli dawniej, gdy świat cały katolicki ze zgorszeniem spoglądał na postępowanie biskupów węgierskich liberalizmem józefińskim i szowinizmem do gruntu przejętych. Czyż więc to nie jest szkodą wyrządzoną w obozie wilczym, jeśli pobudzi się pasterzy do gorliwszego czuwania nad owczarnią?... Tego rozbudzenia życia katolickiego w istocie potrzeba było oddawna we Węgrzech, gdzie żydowsko-liberalno-masońska horda węzłem nierozerwalnym połączona pracuje z wytrwałością od lat 30, co najmniej nad zniweczeniem prac św. Stefana. — I jak pewien sławny francuski ajent policyjny mając przeprowadzać dochodzenia za przychwytanym zbrodniarzem zawsze rozpoczynał słowy: »Cherchez la femme«, i zawsze prawie okazywało się, że pośrednim lub bezpośrednim powodem zbrodni była kobieta, tak każdy dalej patrzący polityk przy wszystkich dziś codziennie zdarzających się socyalnych i politycznych zajściach, zwłaszcza we Węgrzech, musi powiedzieć »Cherchez le juif«! »Cherchez le franc-maçon«!!... Bo jakkolwiek na 18 milionów ludności we Węgrzech przebywa nie cały milion żydów; oni tam są właściwie przedstawicielami życia duchowego, oni przewódcami wszystkich przewrotowców. Przyglądnijmy się temu bliżej, a poznamy, że w ich rękach i polityka, i agronomia i powieściopisarstwo i teatra, że z pod ich pióra wychodzą: »Familienblätter für die christliche (!!) Hausfrau und deren Töchter« i »Märchenbücher für christliche (!!) Kinder«, że oni wszystkiemu we Węgrzech ton nadają!... Z 25 dzienników wydawanych w Budapeszcie są dwa chrześcijańskie: *Alkotmány* (Konstytucya) i *Magyar Allam* (węgierskie państwo), dziewięć ma wprawdzie chrześcijańskich« redaktorów, ale popiera liberalizm i masoneryę, a 14 jest czysto żydowskich; z 22 tygodników budapeszteńskich są 4 chrześciańskie, 7 pod wpływem żydowskim, 4 socyalistyczne, a 7 zupełnie żydowskich; z 38 innych tygodników węgierskich mamy 4 chrześciańskie, 19 żydowaciałych, a 15 żydowskich. — Z 17 czasopism pedagogicznych 3 chrześciańskie, 10 nawpół żydowskich, 4 całkiem na usługę żydów oddanych; z 6 czasopism dla młodzieży jedno jedyne katolickie, 5 żydowskich; z 15 humorystycznych 1 chrześciańskie, 5 pod wpływem żydowskim, a 9 całkiem w rękach żydowskich. Z pośród 32 czasopism zawodowych prawniczych jest 9., a z 27 lekarskich 12 żydowskiej redakcyi; z 148 zajmujących się sprawami przemysłu, handlu, komunikacyi i giełdy jest 68 wyłącznie żydowskich. Stąd to łatwo wytłumaczyć przewagę żydowstwa nad wszystkimi, a nawet nad rządem węgierskim; stąd łatwo zrozumieć pochodzenie najbezwstydniejszych powieści feuilletonowych, najohydniejszych inseratów, które swą czystością przypominają jak najdokładniej przysłowiową czystość rasy semickiej! — Dodajmy do tego 30 przedsiębiorstw wydawniczych z ogólnej liczby 40, 30 księgarni żydowskich na 60, 32 antykwarnie żydowskie na 40, 103 drukarnie żydowskie na 137 w Budapeszcie, a będziemy mieli piękny widok żydowskiego raju, z którego w rzeczy samej cztery wielkie wypływają rzeki, niosąc na wszystkie cztery strony królestwa jad i zepsucie moralne!!... Aby przeciwdziałać tej zarazie szlachetny hr. Jan Zichy wstę-

pując w ślady sędziwego, a dla sprawy katolickiej zasłużonego hr. Ferdynanda Zichy'ego, wierny tradycyom swego rodu, który niemało i biskupów i kapłanów wydać był godnym, wspaniały pod względem formy i treści ogłosił z początkiem września b. r. okólnik, zawiadamiający o mającym się odbyć III. Wiecu katolickim. I rzeczywiście na dniu 15. października wobec przeszło 4.000 uczestników, wśród których licznie jawili się książęta Kościoła węgierskiego, pokaźny zastęp duchowieństwa, przedstawicieli szlachty i najrozmaitszych warstw społeczeństwa katolickiego, po odprawieniu pontyfikalnej mszy św. w parafialnym kościele w Innerstadt przez biskupa z Waitzen, mgra Karola hr. Csaky'ego, zagaił hr. Jan Zichy obrady wiecowe. Wspomniał on, że widoczny już od lat kilku wzrost życia katolickiego we Węgrzech nie tylko rodzi pewność, iż zapanuje wnet zgoda i jedność w obozie katolickim i przyjdzie do porozumienia wzajemnego pomiędzy stronnictwami, ale także budzi nadzieję, że Kościół katolicki zajmie w państwie węgierskiem należne sobie stanowisko.

Obecnie należy katolikom Węgier zapomnieć o goryczach przeszłości, a jeden tylko mieć cel na oku i dążyć do zupełnego zjednoczenia stronnictw; każdy katolik musi być członkiem jakiegoś katolickiego związku lub klubu, a te wszystkie skupiać się powinny w Związku krajowym, stojącym pod protektoratem kardynała, księcia-prymasa i kierowanym przez episkopat. Wtedy dopiero będzie można dawać ton na wszystkich polach życia społecznego i oddziaływać na nie z pożytkiem; wtedy będzie można wpływać na ukształtowanie religijnego, patryotycznego i społecznego życia, wtedy z otwartą przyłbicą walczyć przeciwko grabarzom państwa, przeciwko moralnemu zabagnieniu życia społecznego przez materyalistów i liberałów różnej kategoryi!... Stąd z niemałą radością przyjmuje się ową wiadomość, że już około tysiąca stowarzyszeń do Związku krajowego we Węgrzech należy — bo w tem przyszła siła Kościoła. Jeśli katolicy otrzymają tam autonomię, to wszystkie Związki katolickie otrzymają silne poparcie i to niesłychanie wpłynie na rozwój tychże; jeśli — dzięki masoneryi i na rozkazach tejże stojącemu rządowi węgierskiemu — autonomia katolikom węgierskim odmówioną zostanie, wtedy Związki te o wiele będą potrzebniejszymi, gdyż staną się jedynymi placówkami, gdzie duch katolicki będzie się mógł rozwijać i kwitnąć, gdzie katolickie społeczeństwo będzie mogło bronić swych praw i interesów. Następnie po odczytaniu pisma arcyksiężnej Maryi Waleryi, małżonki arcyksięcia Franciszka Salwatora, a córki cesarza, w którem wyrażając żal z powodu niemożebności uczestniczenia we wiecu przesłała pozdrowienie dla zebranych i zapewnienie szczerego solidaryzowania się z celami wiecu, referował profesor dr. Mikalysi sprawę przeprowadzenia uchwał zeszłorocznego wiecu i odczytano dissertacyę biskupa z Veszprim Msgra Karola barona Horniga »o konieczności katolickiej społecznej organizacyi«. W południe odbyło się uroczyste poświęcenie internatu dla młodzieży uniwersyteckiej katolickiej, t. zw. kolegium św. Emeryka, a na wieczornem posiedzeniu plenarnem przemawiali: biskup Bela Mayer, prałat kapituły metropolitalnej z Kalocsy »o katolickiem wychowaniu w domu i w szkole«, hr. Szechenyi »o źródłach religii« i professor ks. Voswitz Benedyktyn »o przeznaczeniu zakonów i kongregacyi w Kościele katolickim«. — Drugi dzień przeznaczono na uroczysty obchód jubileuszu papieskiego. Kardynał prymas, ks. Klaudyusz Vaszary w porywających słowach skreślił działalność Leona XIII., jako widomej Głowy Kościoła, i napomknął o cierniach zdobiących Jego tyarę, o Jego silnej woli i wytrwałości czerpanej chyba nie ze źródła ziemskiego. Popołudniu tegoż dnia urządzono procesyę eucharystyczną, a wzięło w niej udział przeszło 2.000 osób. Nazajutrz zaś 17 października w ostatnim dniu wiecu przemawiał słynny na całe Węgry mowca, profesor dogmatyki w seminaryum teologicznem w Granie, ks. dr. Ottokar Prohaska, na temat »o zastosowaniu zasad katolickich we wszystkich czynnościach życia«. Przytoczył słowa śp. Karola hr. Montalemberta, († 13. marca 1870 w Paryżu) przywódcy ultrakatolickiej partyi we Francyi, które wypowiedział na publicznem zebraniu katolików w Paryżu r. 1863: »gdy katolicy w życiu publicznem zasad swych przeforsować nie mogą, niechaj je w życiu prywatnem wszędzie zastosowują« — i nawiązując do tych słów wyrzekł to, co słusznie do dzisiejszych katolików nie tylko w samych Węgrzech, ale rzec można śmiało na całym świecie trafnie się nadają... »Cóżby powiedział Montalembert, gdyby w naszej dobie ujrzał ową wielką, ale z własnej winy bezsilną, przed każdem niebezpieczeństwem tchórzliwie się cofającą, pod plagi i oszczerstwa sypane przez liberałów kornie głowę schylającą masę katolików, która drżąc ze strachu za mężnie walczącą »ecclesia militans«, ciągnie powoli jak orszak maroderów!« Nie inaczej niestety i u nas! Gdy wszystkie partye przewrotowe, jakby taranem w nas walą, aby zburzyć w nas do reszty to, co święte i szlachetne, nam brak energii i wytrwałości; kłam zadajemy sami sobie, głosząc,ześmy katolikami, a jako tacy zachowawczymi a równocześnie biorąc udział w towarzystwach zakładanych przez naszych wrogów i schlebiając im na każdym kroku. — Gdzież tu logika? gdzie zasady?... Toż chrześciaństwo, a zwłaszcza katolicyzm domaga się od nas całego, zupełnego życia, tembardziej, bo jeśli Nietsche od swych zwolenników życia całego żąda, jeśli Goethe życia całego wymaga, to pewno i Chrystus, Mistrz nasz, ma prawo żądać od nas oddania sobie życia całego bez pozostawiania choćby cząstki tegoż dla świata i jego pychy! Nie maroderów potrzeba Chrystusowi, ale żołnierzy walecznych każdej dobrej sprawy broniących, rozróżniających dokładnie pomiędzy służbą Boga i mamony, mężów nie umiejących siedzieć na dwóch stołkach. Następnie mówił profesor dr. Margalits »o zadaniach katolickiej prasy«, której obowiązkiem naśladować Izraelitów, odbudowujących mury miasta Jeruzalem i w jednym ręku z mieczem, a w drugim z materyałem budowlanym przedsiębrać swą pracę mającą na celu bronić i budować katolicyzm; budzić samowiedzę wielu śpiących katolików, zachęcać ich do porzucenia fałszywego wstydu i bojaźni, a zarazem do wprowadzenia w czyn swych przekonań religijnych. Po referacie posła Józefa Hortovanyi'ego »o obecnym stanie węgierskiej autonomii katolików«, z którego przekonano się, że autonomia ta w masońskich sferach rządzących Węgrami poparcia pewno nie znajdzie, wystąpił na estradę wśród nieustających oklasków sędziwy twórca ruchu katolickiego we Węgrzech, hr. Ferdynand Zichy, aby przemówić »o obowiązkach katolików w społeczeństwie i państwie«. Wskazując na smutne dzisiejsze czasy dla Kościoła, gdy wiara w sumieniach tylko i w kościołach ukrywać się musi, a miejsce jej zajmują coraz liczniejsze błędy, które społeczeństwu i państwom smutną rokują przyszłość, wezwał do wspólnej pracy nad tem, iżby prawdy chrześciańskie stały się normą życia społecznego, a Kościół katolicki odzyskał swój dawny wpływ na wszystkich polach w społeczeństwie i państwie. Mowę biskupa spiskiego Mgra Pawła Szmrecsanyi'ego, w której upomniał katolików Węgier do jedności i gorliwego współdziałania i błogosławieństwem przezeń udzielonem zgromadzonym, zamknięto ten III. wiec katolicki węgierski, który znów potrafił przyczynić się niemało do rozbudzenia ducha katolickiego w owczarni Chrystusowej w tym kraju, a wilki i wilczki widząc, że na ich owczej skórze się poznano, wściekłe z gniewu wciągły ogony pod siebie i usiadłszy wkoło, wyją dalej!!... Oby jak najprędzej z nich sporządzono wilczurę!...

Tymczasem i na dalekiej północy w kraju, gdzie oddawna protestantyzm rozsiadł się na dobre, dnia 8. października b. r. światło Chrystusowe wspanialszym od blasku zorzy północnej zaświeciło blaskiem. W Dundee w Szkocyi, odbyło »Catholic truth societty of Scotland« IX. Walne Zebranie. W kraju tym, jakkolwiek katolicy bardzo nieznaczną cząstkę ludności stanowią, bo 4,533.103 mieszkańców, jest zaledwo 373.500 wyznania katolickiego. Towarzystwo wspomniane z roku na rok wspanialsze czyni postępy, a na meetingach jego coraz więcej bywa uczestników, tak że w r. b. nawet obszerna hala Kinard w Dundee za szczupłą się oka-

te dobra na własność państwowego skarbu zakupić ma. Także i sprawa funduszów dobroczynnych i zakładów wychowawczych ma być na pokojowej drodze wkrótce załatwioną. Zacznie się wówczas nowa a świetna era dla Kościoła na Filipinach, gdzie nieudolny rząd hiszpański a i zbytnia swawola hiszpańskich kapłanów nieocenione przez ostatnie dziesiątki lat szkody katolicyzmowi tamże wyrządziły.

X X.

O losie dzieci, które umierają bez Chrztu św.

Jedną z kwestyi naszej wiary św., których charakter tajemniczy budzi nasze zajęcie, jest los zagrobowy dziatek schodzących z tego świata bez Chrztu św.

Objawienie boże odsłoniło nam tylko jeden szczegół o ich życiu pośmiertnem. Słowa Zbawiciela: Zaprawdę, zaprawdę powiadam ci: Jeśli się kto nie odrodzi z wody i Ducha św. nie może wnijść do królestwa Bożego (Jan. 3. 5.) wyrzeczone do Nikodema z bardzo uroczystą powagą, bez jakichkolwiek zastrzeżeń, wykluczyły je z królestwa niebieskiego, jako splamione grzechem pierworodnym, którego wody Chrztu św. nie zmyły z ich duszy.

Jaki ich dalszy los, mianowicie, gdzie przebywają, czy ponoszą jakie cierpienia, te inne pytania zakryła Mądrość boża przed nami niezbadanym całunem tajemniczości. Stąd też Kościół św. w tych kwestyach nie zabierał nigdy głosu rozstrzygającego, natomiast zezwalała Stolica Apostolska, aby te kwestye były przez Teologów badane i nabierały w ten sposób coraz więcej światła i prawdopodobieństwa. Wcześnie też zaczęli Scholastycy niemi się zajmować. Św. Tomasz z Akwinu dzieli całe podziemie na cztery oddziały, jakby pieczary, piekło z karą wiekuistą ognia — czyściec, otchłań dzieci zmarłych bez Chrztu św., które pozbawione chwały wiekuistej nie ponoszą żadnych kar ognia czyli zmysłów — i otchłań św. Patryarchów i innych świętych, którzy zmarli przed przyjściem Chrystusa Pana (3. dist. 22 qu. 2. art. 1.).

Ten podział podziemia na cztery oddziały zaczął za sprawą duchowieństwa z biegiem czasu szerzyć się między ludem wiernym. Klemens VIII. (1592-1605), poleca kardynałowi Bellarminowi ułożyć katechizm dla użytku wiernych. Osobna komisya przez Papieża wyznaczona rozpatruje go szczegółowo, zatwierdza i przedkłada Papieżowi, który każe go ogłosić drukiem. W tym katechizmie przy wykładzie piątego artykułu Składu Apostolskiego: »Wstąpił do piekieł«, znajdujemy wyżej podany podział podziemia na cztery oddziały czyli pieczary (we włoskim tekscie *caverne*).

O oddziale dzieci czytamy: W trzeciej (pieczarze... są dusze tych dzieci, które zmarły bez Chrztu; nie ponoszą one żadnych męczarń ognia, lecz tylko utratę wiekuistej szczęśliwości. Zgodnie więc z nauką św. Tomasza i innych scholastyków wyraża się katechizm o tych dziatkach, że nie ponoszą one kary zmysłów, lecz jedynie wykluczone są z królestwa niebieskiego.

Późniejszy Papież Benedykt XIV. (1740-58) w konstytucyi *Etsi minime* § 17 napomina i usilnie zaleca, by do wykładu nauki chrześcijańskiej używano katechizmu kardynała Bellarmina, który wydany został przez Klemensa VIII. w tym celu, aby jednolity sposób nauczania był przez wszystkich przestrzegany. Także konstytucya 3. Klemensa V. (1305-1314) *Benedictus Deus* n. 15. powtórzyła dosłownie z pism św. Tomasza podział podziemia na cztery oddziały. Nauka zaś o zagrobowem życiu tych dziatek z dwoma szczegółami, mianowicie że są w otchłani i nie ponoszą tam kar ognia, głoszona słowem i pismem za wiedzą całego szeregu Papieży szerzyła się w Kościele swobodnie i nabyła jeszcze większego znaczenia, gdy Papież Pius VI. (1775-99) w bulli: *Auctorem fidei* propozycyę 26. soborczyka w Pistoji 1786 obłożył cenzurą kościelną za to, że nazwał otchłań dzieci bajką Pelagiańską. Cenzura papieska bierze w obronę naukę w Kościele katolickim przyjętą o otchłani dziatek i o tem, że nie ponoszą one tam żadnej kary ognia, natomiast propozycyę soborczyka nazywa *fałszywą*, bo niezgodną z nauką, przyjętą w szkołach katolickich, *lekkomyślną*, bo przeciwną nauce katolickiej mającej za sobą powagę Stolicy Apostolskiej i całego zastępu Teologów — wreszcie *szkoły katolickie znieważającą*, bo rzuca na nie oszczerstwo, jakoby tam uczono błędów Pelagiańskich.

W czasach naszych bardzo powszechnem jest to zdanie, że te dzieci nie ponoszą żadnej kary zmysłów (sententia communissima); komisya obradująca na soborze Watykańskim (1869-1870) w schematach działu dogmatycznego de doctrina catholica cap. 5 powiada: Qui cum solo originali peccato mortem obeunt, beata Dei visione in perpetuum carebunt. Kara bowiem zmysłów właściwą jest grzechowi uczynkowemu, gdy grzesznik nęcony pokusą od Boga się odwraca a zwraca się ku rzeczom stworzonym, by w nich znaleść zaspokojenie swej pożądliwości »jak się wiele wynosiła i w rozkoszach była, tyle dajcie jej mąk i żałości« (Apok. 18-7). Lecz niemowlęta nie odczuwają jeszcze żadnej pożądliwości, nie mogą iść za jej popędem, nie mogą więc zgrzeszyć, i dla tego nie należy im się żadna kara zmysłów.

Srogość kary, powiada św. Tomasz, odpowiada rozkoszy zmysłowej. Lecz w grzechu pierworodnym nie masz żadnej rozkoszy, ani też czynu. rozkosz bowiem idzie za czynem. Więc grzechowi pierworodnemu nie należy się kara zmysłów«. »Cóż jest, powiada św. Bernard (Serm. de Resurrect.), czego Bóg nienawidzi lub karze, jeśli nie własną wolę. Niech ustanie własna wola, a nie będzie piekła. Przeciw czemu będzie się srożył ów ogień, jeśli nie przeciw własnej woli?« Lecz grzech pierworodny nie jest grzechem własnej woli, przeciwnie on jest cudzej woli następstwem, więc też grzechowi pierworodnemu nie należy się kara zmysłów. (S. Tomasz qu. 5 de Malo a 2). Sądzę, że nie nadużyję uwagi i cierpliwości Szanownych Czytelników, jeżeli dodam bardzo trafną odpowiedź tego świętego Doktora na pytanie, dlaczego te dziatki są wyłączone z szczęśliwości wiecznej; powiada on, że jest w nich skłonność do pożądania sprzecznego z rozumem i ta czyni je niegodnemi nieba. »Z powodu habitualnego braku cnót i habitualnej skłonności do błędów nie karze się nikogo karą pozytywną zmysłów, lecz karze się za winę czynem spełnioną, nie karze władza tych, którzy nie mają usposobienia (habitum) do sprawiedliwości, lub którzy mają skłonność do kradzieży, lecz tylko tych, którzy rzeczywiście kradną, ale mogą być niedopuszczeni do godności tacy, którzy nie mają cnót albo są skłonni do złych czynów, lecz niemowlęta mają w sobie tylko skłonność do pożądania sprzecznego z rozumem, mogą więc jako niegodne być odłączone od niebieskiej szczęśliwości, atoli nie mogą być karane karą pozytywną zmysłów«. (Bellarm. de amiss. grat. et stat. Pecc. l. 6. cap. 4.).

Co dotyczy innej kwestyi, mianowicie czy te dzieci ponoszą smutek z utraty nieba — to rozwiązanie łączy się z innemi pytaniami, czy mają jaką wiadomość o niebie i jego szczęśliwości, czy wiedzą, o tem, że były przeznaczone do nieba.

Niektórzy poważni Teologowie przypuszczają u nich taką wiadomość, a więc też smutek z tej straty, jakkolwiek bardzo łagodny, bo przypuszczają, że poznawanie tej szczęśliwości jest u nich bardzo niejasne i niedokładne. Powiada przysłowie: *Ignoti nulla cupido*, czego nie znamy, tego też nie pożądamy; i znowu im słabsze pojęcie o rzeczy, która nas może uszczęśliwić, tem słabsze też pożądanie, by ją posiąść, tem łagodniejszy smutek, gdy jej nie posiądziemy, a już z łatwością obchodzimy się bez tego dobra, któregośmy nigdy nie poznali i doń nie przylgnęli. U dziatek tych jest wiadomość o niebie i jego szczęśliwości, jakkolwiek bardzo niejasna, więc też i smutek z jej utraty bardzo łagodny. Mają też te dzieci wiadomość o nieszczęśliwym losie potępionych w płomieniach piekielnych, więc czują się szczęśliwemi, że losu tego uszły przez wczesną śmierć, bo żyjąc dłużej na ziemi mogłyby były wpaść w grzechy i teraz podzielać los tych wiecznie nieszczęśliwych. Także i to przynosi im ulgę, że utraciły niebo bez własnej winy, bo bez

zała. Meetingowi przewodniczył Mgr. James Smith, arcybiskup z Edynburga (St. Andrews) w otoczeniu innych 5 biskupów Szkocyi, a słowo powitalne wygłosił Mgr. Eneasz Mac Farlane biskup z Dunkeld (Dundee), poczem o znaczeniu tego rodzaju zgromadzeń mówił ks. Chairman, wzywając obecnych do jak najgorliwszego popierania celów Towarzystwa i pozyskiwania mu członków; kanonik westminsterski Mgr. Vaughan referował o czci N. M. P. i o pozdrowieniu anielskiem, które brzmi niby akord niebiański po całym wszechświecie, przypominając nam godność i majestat Matki naszej. Jeden z najdzielniejszych katolików szkockich pan James Brand, omawiał nową ustawę szkolną przedłożoną przez rząd izbie niższej, a zmierzająca do tego, aby całą ludność zwolna pozbawić cechy chrześcijańskiej. P. Carmont wykazywał cyframi, jak tanie wydawnictwa tegoż Towarzystwa mające na celu wyrugowanie złych książek, rokrocznie bardziej się rozszerzają pomiędzy ludem i wyraził nadzieję, że w roku przyszłym liczba tychże powiększy się co najmniej w dwójnasób. Jezuita O. Power stawiał za wzór dzisiejszym katolikom św. Kolumbę (Columkill) apostoła północnych Piktów (ur. 520 w Irlandyi † 9. czerwca 597) w założonym przez siebie klasztorze Dearmach (Durrogh), boć w rzeczy samej przydała się w naszej dobie wyznawcom Chrystusa podobna gorliwość i świętość żywota, jaką tenże zasłynął w północnej Brytanii, Szkocyi i na wyspach Hebrydzkich, gdzie na wyspie Ily (Jona) wybudowawszy klasztor, życiem swem pełnem cnót i miłosierdzia przyświecał swym ziomkom. Zamknął obrady nominat-arcybiskup z Glasgowa, pouczając obecnych w jaki sposób mają przygotowywać drogę Ewangelii św.; a więc w życiu własnem do wszelkich czynów swych słowa Ewangelii zastosowywać, a to będzie najlepszem kazaniem dla tych, którzy słowa Bożego nie chcą rozumieć. Tylko tym sposobem Kościół katolicki może zawojować wiek XX!!...

I w Portugalii od kilku miesięcy wre żywa praca w kołach katolickich.. Ustawiczne zamieszki wywoływane przez lożę masońską i krecią pracę radykałów wskazały katolikom drogę, po której Ojczyznę poprowadzić muszą pragnąc ją od niechybnego uchronić upadku. Ztąd to wypisali oni na swym sztandarze (oj! przydałoby się to i u nas!) najenergiczniejszą walkę przeciwko burzycielom ołtarzy i tronu; a założywszy »Centro national« spotykają się z jak największą sympatyą we wszystkich warstwach społeczeństwa. Najznakomitsze rody portugalskie śmiało i otwarcie chlubią się tem, że są członkami tego stronnictwa mającego na celu wprowadzenie ładu do kraju. W jednem z najbardziej duchem liberalizmu przesiąkniętych miast, w ognisku portugalskiej masoneryi, w Porto odbyło się ostatniemi dniami zgromadzenie członków tego nowego centrum pod przewodnictwem Hyacynta Candido będącego rzec można filarem katolicyzmu w Portugalii. Przebieg tegoż zgromadzenia okazał dowodnie, że jeszcze nie wszędzie dosięgła trucizna masońska, a liczny zastęp uczestników i duchownych i świeckich z pośród najwyższych sfer królestwa, pełen entuzyazmu wysłuchał sprawozdania z dotychczasowej działalności centrum i poprzysiągł szczerze nie ustawać ani na chwilę w swoich przedsięwzięciach. A jest błoga nadzieja, że dzielny pod każdym względem kardynał patryarcha lizboński ks. Józef Neto ani na chwilę nie spuści z oka owego stronnictwa, które tak piękną rokuje przyszłość katolicyzmowi i królestwu w Portugalii.

Do wcale pokaźnej liczby 227 zakonnic w Danii mieszkających w 16 klasztorach przybyło 15 października b. r. świeżych 8 profesek zgromadzeniu Sióstr Józefitek w Kopenhadze; a wśród tych hrabianka Teresa Droste-Vischering, ze znanego rodu westfalskiego, która słynie ze swej pobożności i zasług dla Kościoła św. Z tej to rodziny wyszli: Klemens August Droste-Vischering, arcybiskup Kolonii (od 1835 † 19. października 1845), a przez papieża Grzegora XVI. zwany »columna ecclesiae« i Kasper Maxymilian biskup Monasteru (od 1825 † 3. sierpnia 1846). Obecny zaś sufragan monasterski i tytularny biskup myrineński Mgr. Maksymilian hr. Galen jest wujem wyż wspomnianej zakonnicy, która przy profesyi przyjęła imię Maryi Antoniny. Szef tej zacnej rodziny bierze zawsze czynny udział w każdym niemieckim wiecu katolików i występuje często jako mężny obrońca praw Kościoła św. na zgromadzeniach publicznych; jedna z córek jego umarła 8 czerwca 1899 jako przełożona klasztoru kongregacyi Dobrego Pasterza w Porto w Portugalii. Słowem rodzinę Droste można śmiało postawić za przykład każdej magnackiej katolickiej rodzinie i pod względem życia publicznego i prywatnego. W uroczystości wyż wspomnianej w Kopenhadze wzięło udział bardzo liczne grono krewnych, kapłanów w Danii pracujących a także często przezemnie wymieniana konwertytka bar. Stampe-Charisius, konwertyta baron Lovenshjold, którego siostra również jest w Zgromadzeniu Józefitek i niedawno przyjęta na łono katolicyzmu baronowa Rosenkranz. Powoli tedy ale nieprzerwanie pomnażają się szeregi duńskich wyznawców wiary katolickiej, którą zła wola reformatorów samych właściwie potrzebujących najbardziej gruntownej reformacyi, zniszczyła przed trzema wiekami w Danii, ale św. Willibrord niezmordowany apostoł fryzyjskich szczepów, a i św. Ansgar nie zaprzestając pewno modłów przed tronem najwyższego, o swej Ojczyźnie pamiętają i marnie jej zginąć nie pozwolą w ciemnościach!..

I z dalekiego Wschodu wieści nadchodzą o świetnem zwycięstwie Kościoła! W najbliższym czasie ma być ogłoszoną papieska bulla normująca konstytucyę kościelną, na Filipinach. Delegat apostolski dla Filipin Mgr Guidi, który już jest w drodze do miejsca swego nowego przeznaczenia ma obecną uznać hierarchię kościelną na tym Archipelagu, utworzyć nowe 3 dyecezye, przedłożyć kandydatów na stolicę arcybiskupią w Manilii i na inne wakujące stolicy biskupie, a następnie ma zwołać synod prowincyonalny, celem ustalenia norm dla rządu spraw kościelnych i wprowadzenia harmonii między niemi a zwyczajami miejscowemi, jak to ma miejsce w południowej Ameryce. Mgr. Guidi ożywiony najlepszemi chęciami wobec rządu filipińskiego w piśmie swem do gubernatora tych wysp Tafta wyraził nadzieję, że wspólnemi siłami uda się im dojść do obopólnego porozumienia, co niemało przyczyni się do uspokojenia ciągle się buntujących Filipińczyków. Głównym projektem Mgra Guidi'ego jest erygowanie dwóch seminaryów w Manili; w których będą się wychowywać tubylcy na kapłanów, aby w przyszłości mogli zastąpić kapłanów cudzoziemców dotąd tamże pracujących. Seminarya te oddane zostaną w zarząd jednej z kongregacyi zakonnych, które dotychczas na archipelagu jeszcze domów nie miały; aby w ten sposób ludność Filipinów zrażoną do osiedlonych tam zakonów, nie miała powodu do narzekania i z większą ufnością na przyszłych spoglądała kapłanów. Część alumnów z tych seminaryów będzie wysyłaną celem wyzszych studyów do Rzymu do północno- lub południowo amerykańskiego kolegium, lub też do kolegium filipińskiego, jeśli założenie takowego uzna za odpowiedne Stolica Apostolska. Kwestya tycząca się hiszpańskich zakonników a stanowiąca najsłabszą stronę rokowań Watykanu z p. Taftem ma być rozwiązaną w ten spobób, że zakonnicy ci nie będą odwołani z wysp filipińskich, ale równocześnie będzie dozwoloną imigracya wszystkim kapłanom bez względu na narodowość, co wpłynie rychło na znaczne zmniejszenie się a wreszcie na zupełne usunięcie duchowieństwa hiszpańskiego z Filipinów. Reorganizacya Kościoła na Filipinach, gdzie dotychczas było dla 6,559.998 katolików 5 dyecezyi a to arcybiskupstwo Manila z 1,811.445 wiernymi, 25 kapł. świeckimi i 234 zakonnymi (Augustyanami, Franciszkanami, Dominikanami i Kapucynami) i dyecezye: Nueva Segovia z 997.629 wiernymi, 7 kapł. świec., 164 zakonnymi (Dominikanami, Augustyanami i Franciszkanami); Nueva Caceres z 691.298 wiernymi, 59 k. świec. i 65 Franciszkanami; Cebu z 1,748.872 wiernymi, 41 k. świec, 172 zak. (Augustyanami trzewiczkowymi i bosymi Franciszkanami, Jezuitami i Benedyktynami), i Jaro z 1,310.754 w., 26 k. św. i 164 zak. (Augustyanami i Jezuitami), ma być teraz przeprowadzoną na zupełnie nowych podstawach, t. j. że będzie ustanowiony fundusz kościelny powstały ze sprzedaży dóbr klasztornych, a złożony przez rząd Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki, który

własnej winy zeszły z ziemi bez Chrztu św. — Takie jest zdanie niektórych poważnych Teologów (Bellarm. l. c. cap. 6).

Natomiast św. Tomasz przeczy, jakoby te dzieci miały jakąkolwiek wiadomość o niebie, pisze bowiem tak: »Dusze tych dzieci nie są pozbawione poznawania przyrodzonego, które duszy od ciała odłączonej należy się z prawa natury, ale pozbawione są poznawania nadprzyrodzonego, które wszczepia się w nas przez wiarę; lecz one ani wiary tu nie wyznawały, ani Sakramentu wiary (Chrztu św.) nie przyjęły. Już zaś natura wymaga, aby dusza wiedziała o tem, że jest stworzoną do szczęśliwości, i że ta szczęśliwość zależy na osiągnięciu dobra doskonałego. Lecz że to dobro, do którego człowiek został stworzony, jest chwała, którą święci posiadają, to jest po nad poznaniem naturalnem. Dlatego Apostoł powiada (I. do Kor. II. 9): »ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani w serce człowieka nie wstąpiło, co Bóg nagotował miłującym go«. A potem dodaje: »Nam zaś objawił Bóg przez Ducha swego. I dlatego nie poznają dusze dzieci, że takie dobra straciły, nie czują więc boleści, lecz to, co od natury mają, bez boleści posiadają«. (qu. 5 de Malo art. 3). I to tłumaczenie zdaje nam się być trafnem, jeżeli jeszcze zważymy, jaki cel miałoby objawienie boże u tych dziatek, gdyby po śmierci się dowiedziały, że były przeznaczone do nieba, którego atoli nie osiągnęły. Takie objawienie wywołałoby u nich smutek. Nam objawił Bóg nasz cel ostateczny, którym jest szczęśliwość wiekuista, a uczynił to dlatego, byśmy doń przez całe życie tu na ziemi dążyli — ale jaki cel miałoby objawienie tych dzieci, że do szczęśliwości niebieskiej były przeznaczone, jeżeli jej osiągnąć nie zdołały bez własnej winy. Nam objawił Bóg nasz cel ostateczny, by nas uszczęśliwić, natomiast dziatki te miałyby z takiej wiadomości smutek.

Św. Bonawentura powiada zgodnie ze św. Tomaszem, że te dziatki nie będą odczuwały smutku z utraty nieba, ale przypuszcza u nich wiadomość o szczęśliwości niebieskiej i karach piekielnych, pisze bowiem tak: Ludzie ci będą rozważać szczęśliwość, którą utracili i kary innych potępionych, których (kar) uniknęli; a chociaż rozważanie pierwsze mogłoby przynieść boleść, a drugie radość, przecież jedno drugie tak zrównoważy, że rozważanie straconej szczęśliwości, przeszkodzi radości, ze uszli karom, a rozważanie, że uszli karom przeszkodzi boleści ze straconej szczęśliwości i tak nie będą mieć ani smutku ani radości. (Belarm. l. c. lib. 6. cap. 6). Wtedy więc wytworzyłaby się taka równowaga umysłu u tych dzieci, że nie odczuwałyby ani radości ani smutku (atque ita futurum, ut illi neque tristentur, neque laetentur), lecz równowaga umysłu jest stanem duszy pogodnym, jest weselem duszy, natomiast według św. Bonawentury kto jest w takiej równowadze umysłowej, ten nie odczuwa ani radości ani smutku — jest to raczej stan jakiejś bierności, apatyi, może bezmyślności lub nieświadomości, stąd też św. Tomasz wolność od smutku z utraty nieba, ze słusznością przypisuje u tych dzieci nieświadomości, że były przeznaczone do nieba.

Tłumaczenie św. Tomasza stanu psychicznego u tych dziatek niewiadomością o niebie i jego szczęśliwości wydaje nam się zupełnie odpowiedniem w tym stanie niepewności o losie tych dzieci w jakim obecnie jesteśmy. Zamiast gubić się w różnych przypuszczeniach, co dusze tych dzieci wiedzą lub czego niewiedzą, czy im Bóg lub ktoś inny za pozwoleniem bożem dał objawienie i co im objawił, a czego nie odsłonił — oparł się św. Tomasz na zasadach rozumu wiarą oświeconego i wzniósł na tym fundamencie budowę swej nauki o losie zagrobowym tych dzieci. (Dok. nast.)

Z Towarzystwa wzaj. pomocy Kapłanów.

Dnia 21. października br. odbył Wydział centralny posiedzenie, na którem załatwiono zwyczajne bieżące sprawy i przygotowano materyał dla zgromadzenia delegatów.

Dnia 22. października br. odbyło się na probostwie N. P. Maryi Śnieżnej we Lwowie doroczne *Zgromadzenie Delegatów.*

Po nabożeństwie żałobnem za zmarłych członków Towarzystwa i wotywie do Ducha św. rozpoczęto obrady o godz. $9^1/_2$ rano.

Obecni: ks. prezes St. Korzeniowski, ks. wiceprezes dr. A. Jougan, Ks. Delegaci z dyecezyi lwowskiej: Chmura M., Czajkowski W., Gąsiorowski Ks., Jurkiewicz J., Kiełbiński K., Dr. Lenkiewicz Z., Moczarowski L., Piaskiewicz J., Podraza M., Swadowski K., Trzopiński J., Wołoszyński F., Zaremba H.; z dyec. przemyskiej: Bieda K., Koleński A., Siara St., Wesoliński A.; z dyec. tarnowskiej: Lenartowicz J. Niektórzy księża mieli delegacye do zastępowania nieobecnych. Z Wydziału centr. obecni Ks.: Aktyl K., Chęciński J., Dziurzyński K., dr. Pechnik A., Puchalski W., dr. Zajchowski J., Ziemiański B.

Usprawiedliwili swą nieobecność delegaci Księża: Broda J., Jeż M., Kulig St., Męski Z., Piaskowy J., Sienkiewicz J., Sarna W., Skalski A., Sigmund A., Tenczar A., Wenc P. i członek Wydziału centr. ks. Wołcz W.

Na posiedzeniu, które trwało 5 godzin załatwiono następujące sprawy:

1. Sekretarz przedłożył sprawozdanie z czynności Wydziału centr. i Zarządu od ostatniego Zgromadzenia delegatów, mianowicie: o udzieleniu stałych i doraźnych zapomóg, o przyjęciu nowych członków, o uzyskaniu zniżenia taks w niektórych zakładach kąpielowych, o podjęciu legatu ś. p. ks. A. Górskiego na rzecz funduszu prasowego, o odbytych szkontrach kasy i ksiąg przez XX. wiceprezesa i kontrolora. Delegaci przyjęli to sprawozdanie do zatwierdzającej wiadomości.

2. Sprawozdanie z wydawnictwa »Gazety Kościelnej« przedłożył ks. K. Dziurzyński. Dochody i rozchody w r. 1901 wynosiły 11.517 K. 42 h. Fundusz rezerwowy »Gazety Kościelnej« wynosi 1684 K. 83 h., a fundusz prasowy 895 K. 64 h.

3. W sprawie asekuracyi kościołów i budynków plebanalnych wywiązała się szeroka dyskusya. Wydział centr. obliczywszy, że w dyec. lwowskiej w 10 latach Towarzystwo asekuracyjne wypłaciło za szkody 31% od premii, podczas gdy za wszystkie szkody ubezpieczone wypłaca około 64%, wnosi odnieść się do Dyrekcyi towarzystwa ubezpieczeń z prośbą, by zniżyła premie od kościołów i budynków plebanalnych, aby przy likwidowaniu szkód hojniej uwzględniano kościoły i by znaczniejszą kwotą zasilano fundusz budowy kościołów i kaplic w archidyecezyi lwowskiej. Zgromadzenie delegatów przyjęło wnioski Wydziału, a nadto uchwalono prosić, aby Dyrekcya Towarzystwa ubezpieczeń na własny koszt oszacowała wszystkie kościoły, wreszcie przyjęto wniosek ks. Siary: żądać od Towarzystwa, aby w dorocznem walnem zgromadzeniu miał prawo brać udział przynajmniej jeden delegat każdego Ordynaryatu łać. w kraju.

4. Imieniem Komisyi rewizyjnej, która na posiedzeniu 21. października przeprowadziła rewizyę ksiąg i szkontrum kasy, przedłożył ks. dr. Z. Lenkiewicz szczegółowy referat. Komisya zbadała, że wszystkie w »Gazecie kościelnej« kwitowane kwoty są w księgach zapisane, wszystkie wydatki są należycie udokumentowane i pokwitowane, że podobnie, jak w poprzednich latach z funduszu dyskrecyjnego, preliminowanego w budżecie, nie zrobiono użytku, **że stan kasy wynosi obecnie 89.469 K. 88 h.**, różnica kursów wynosi + 1.931 K. 56 h. razem 91.401 K. 44 h., że majątek ten ulokowany jest w winkulowanych listach zastawnych Towarzystwa kred. ziemsk. 69.200 K., w obligacyach funduszu propin. również winkulowanych 18.000 K., razem w papierach wartościowych 87.200 K. nom. wart., na domu księży w Worochcie ulokowano z funduszu doraźnych zapomóg dyec. lwowskiej 3.515 K. 64 h., na winkulowanej książeczce kasy oszcz. 112 K. 75 h. i gotówką w kasie podręcznej 573 K. 5 h., razem 91.401 K. 44 h.

Komisya rewizyjna przeliczyła wszystkie papiery wartościowe, skonstatowała datę winkulacyi, przeliczyła gotówkę kasową, przeto wnosi o udzielenie Wydziałowi centr. absolutoryum z rachunków za r. 1901 i po dzień dzisiejszy z r. 1902. Delegaci uchwalają absolutoryum i podziękowanie Wydziałowi. Następnie ks. prezes odpiera z głębokiem oburzeniem na nowo rozsiewane oszczerstwa, jakoby w zarządzie majątkiem Towarzystwa działy się nieprawidłowości, oszczerstwa, uwłaczające w wysokim stopniu tak Prezydyum i Wydziałowi jakoteż komisyi rewizyjnej, a przynoszące Towarzystwu a nawet całemu stanowi wielką szkodę. Prosi przeto delegatów, aby przeliczyli, podobnie jak na poprzednich zgromadzeniach, wszystkie papiery wartościowe. Delegaci przeliczyli dokładnie, skonstatowali winkulacyę, a nie zadawalając się wyrażeniem, jak dawniej, oburzenia dla oszczerców, uchwalili, aby ich dochodzić, a Wydziałowi pozostawili swobodę dalszego z nimi postąpienia.

5. Na wniosek komisyi weryfikacyjnej przedłożony przez Ks. Swadowskiego zatwierdzono uzupełniające wybory delegatów t. j. Księży: Czajkowskiego, Cwynarskiego, dr. Jaszowskiego, Jurkiewicza, Lazarkiewicza, dr. Lenkiewicza, Moczarowskiego L., Sienkiewicza, Zagórzyńskiego, Biedy, Chmielowskiego, Koleńskiego, Kuliga, Makowca, Męskiego, Siary, Stasickiego, Tenczara, Wenca, Wesolińskiego i Lenartowicza.

6. Uchwalono skalę zapomóg stałych według wniosków referenta X. dr. Jougana t. j. przyjęto 40% dla udziałów pięcioletnich, który z każdym następnym rokiem zwiększa się o ¼%.

7. Na wniosek Wydziału, przedłożony również przez ks. dr. Jougana, przyznano Wydziałowi dyecezyalnym na rok następny prawo wydania na zapomogi doraźne 80% od wkładek na doraźne zapomogi wpłaconych. Na zapytanie sekretarza, kto ma prawo dysponować funduszem zapasowym doraźnych zapomóg i dobroczynnym, orzekli delegaci w myśl dawniejszej uchwały, że funduszami tymi, jako dyecezyalnymi, dysponuje Wydział odnośnej dyecezyi.

8. Preliminowano budżet na r. 1903 w wysokości 13.300 kor., przedłożony przez referenta ks. Aktyla; w dochodach: do funduszu stałych zapomóg 12 000 K., do funduszu doraźnych zapomóg 1.100 K., do funduszów dobroczynnych 200 K.; w rozchodach: na stałe zapomogi 2.067 K., na administracyę 1.800 K., koszta zgromadzenia Delegatów i Wydziału 300 K., ekwiwalent 130 K., do funduszu dyskrecyjnego 100 K., do funduszu stałych zapom. żelaznego i rezerwowego 7.733 K., na doraźne zapomogi 880 K., do fund. zapasowego doraźnych zapomóg 110 K., na cele dobroczynne 100 K., do fund. zapasowego dobroczynnego 80 K. — Na administracyę preliminowano w b. r. więcej, gdyż okazała się konieczna potrzeba wynajęcia osobnego lokalu celem urządzenia bióra Towarzystwa.

9. Szczegółowe sprawozdanie z dochodów i wydatków na budowę domu Księży w Worochcie przedłożył ks. dr Jougan. Koszta budowy domu, ogrodzenia, studni, wydatki na wewnętrzne urządzenie 20 pokoi, dalej na pokój jadalny, a więc na kredens, serwisy, naczynia i przybory, wreszcie na asekuracyę domu w dwu latach wynosiły razem około 26 tysięcy koron.

Ponieważ dochód ze składek członków i datków oddziału lwowskiego nie przyniósł tej kwoty, więc na domie ciążą jeszcze długi w kwocie 7716 K. 99 h, które muszą być, i to w krótkim czasie, oddane. Poleca przeto ks. referent gorąco tak dom jak i budowę osobnej kaplicy, dalszemu łaskawemu poparciu materyalnemu i moralnemu Duchowieństwa. W szczególności prosi, aby członkowie tej instytucyi chcieli dalej wpłacać datki swe roczne na ten cel przyobiecane, przynajmniej jeszcze potąd, dopóki fundusz budowy domu nie będzie wolny od długów, co się w swoim czasie z całą przyjemnością poda do powszechnej wiadomości. Komitet bowiem liczy przedewszystkiem na dochód z tych stałych wkładek i opiera na nich swe pozostałe jeszcze zobowiązania.

Ponieważ dom ten stanął wyłącznie z funduszów dyecezyi lwowskiej, przeto na wniosek referenta delegaci uchwalają, aby uzupełnić intabulacyę tej realności na oddział *lwowski* Towarzystwa Kapłanów. Szczegółowe drukowane sprawozdanie z tego działu roześle się w lutym 1903 wraz ze sprawozdaniem Towarzystwa.

10. Ks. Dr. Jougan zdał następnie Zgromadzeniu sprawę z akcyi Wydziału, podjętej dla obrony czci kapłańskiej. Skreślił wszystkie fazy tej akcyi od chwili, gdy w łonie Wydziału powstała myśl zorganizowania obrony prawnej dla ochrony dobrej sławy Duchowieństwa aż do czasu, gdy na zjeździe XX. Dziekanów archidyecezyi lwowskiej pod egidą Najp. X. Arcybiskupa zgodzono się na utworzenie osobnego dla tej sprawy Stowarzyszenia dla wszystkich dyecezyi w kraju. Komitet wybrany z łona Wydziału opracował odpowiednie statuta dla przyszłego stowarzyszenia, a XX. Delegaci mieli już sposobność odczytać tekst tych statutów na walnem Zgromadzeniu (p. *Gazeta kościelna* nr. 43 i 44). Referent, odwołując się do życzliwego poparcia sprawy tego Stowarzyszenia, przyobiecanego przez XX. Dziekanów, apeluje do poczucia solidarności XX. Delegatów i wyraża przekonanie, że każdy oddzielnie będzie w najbliższem kółku rzecznikiem tej akcyi, mającej na celu całość religii św., dobro Kościoła, ochronę godności i znaczenia całego stanu kapłańskiego. Skoro statuta zatwierdzi c. k. Namiestnictwo, przystąpi się zaraz do wyboru wydziału i zorganizowania Stowarzyszenia. Tymczasem wpisywać się można i przysyłać oddzielne na ten cel wkładki (2 kor. wpisowe a 4 kor. rocznego udziału) *do biura Towarzystwa wzaj. pom. Kapłanów.*

11. Wybrano do Wydziału centr. przez aklamacyę tych samych członków ustępujących z porządku, tj. XX. Dziurzyńskiego, Puchalskiego i Boczara.

12. Do Wydziału przemyskiego wybrano XX.: Biedę, Koleńskiego, Kwiecińskiego, Kuliga, Makowca, dra Mazanka i Soleckiego, a na zastępców: Sarnę i dra Waisa.

13. Uproszono ks. Lenartowicza, aby zorganizował Wydział tarnowski, a Wydziałowi centr. polecono zaaprobować imieniem Delegatów

14. Zatwierdzono przyjęcie jednego członka, który przekroczył 40 rok życia.

15. Postanowiono wykreślić z listy Towarzystwa członków zalegających z wkładkami za r. 1898.

16. Polecono Wydziałowi centr., aby starał się przyszłe zgromadzenie Delegatów zarządzić w Krakowie lub Tarnowie.

We Lwowie, dnia 31 października 1902.

Od Wydziału wzajemnej pomocy Kapłanów.

X. Dr. A. Jougan — *wiceprezes.*
X. J. Boczar — *sekretarz.*

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Przeniesieni: ks. Gliwa Sebastyan z Kamionki Strumiłowej do Sniatyna; ks. Jan Buk z Milatyna do Kamionki Strumiłowej; ks. Karol Krupiński z Tłustego do Milatyna.

Jurysdykcyę otrzymał ks. Marceli Słupiński ze Zgromadzenia XX. Misyonarzy w Witkowie.

Ks. Wacław Golski kapłan rzymski przyjęty do Archidyecezyi lwowskiej mianowany kooperatorem w Tłustem.

Dyecezya przemyska ob. łać.

Mianowani: ks. Karol Pawłowski, poddziekani przeworski i proboszcz w Urzejowicach, dziekanem przeworskim; ks. Piotr Wenc, proboszcz w Hussowie, poddziekanim przeworskim; ks. Józef Witkowski, poddziekani strzyżowski i proboszcz w Czudcu, dziekanem strzyżowskim w miejsce ks. kan. Franciszka Jabczyń-

skiego, który na własną prośbę zwolniony został od obowiązków dziekańskich; ks. Wojciech Wnęk, proboszcz w Lubli, poddziekanim strzyżowskim.

Odznaczony Expositorio canonicali; ks. Piotr Wenc.

Przeznaczony na posadę kooperatora ad personam do Laszek ks. Klemens Kochmański, deficyent.

Prezentę na probostwo w Szerzynach otrzymał ks. Michał Sidor, administrator tamtejszy; prezentę na probostwo w Woli rafałowskiej otrzymał ks. Michał Patla, administrator tamtejszy.

Dyecezya przemyska ob. gr. kat.

Kanon. instytuow. Ks.: Antoni Wesołowski na Maćkowice, Włodz. Popiel na Arłamowską Wolę, Sawa Łomnicki na Jaworzec, Leon Sleciw na Beńkową wisznię.

Administracyę otrzymali: Orest Syrotyński w Bandrowie, Michał Osidacz w Młynach.

Wikaryat otrzymali: Teofan Wieliczko w Lityni, Mik. Harbowski w Orowem.

Uwolnieni od egz. konkursowego: Ant. Ławrowski w Odrzechowie, Cypr. Dobrzański w Leżachowie.

Dirigenturę w Próchniku otrzymał Dan. Bodrewicz.

Rząd przedłużył dotacyę dla wik. w Radynicach na dalszy jeden rok.

Zmarł ks. Orest Czechowicz, paroch w Sokalu. R. i. p.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Jan Chęciński.

Z drukarni katolickiej w zabudow. OO. Bernardynów